



TOMASZ JĘDRZEJEWSKI

Uniwersytet Warszawski

📄 <https://orcid.org/0000-0002-7304-2901>

Zima miejska Adama Mickiewicza na tle filomackiej poezji anakreontycznej¹

Pytanie o *Zimę miejską* Adama Mickiewicza, które chciałbym postawić w tym tekście, jest pytaniem o możliwe kontekstualizacje tego wiersza. Takie kontekstualizacje, których dotychczas nie podjęto. W komentarzach do utworu – a obszernych omówień nie mamy zbyt dużo – na pierwszy plan często wybija się kwestia osobliwego debiutu Mickiewicza: jak to się stało, że napisał taki wiersz, jak on się ma do innych – późniejszych – tekstów poety. Jak poprowadzić linię prostą albo krzywą od debiutu do szerszej grupy utworów młodzieńczych i, powiedzmy, „dojrzałych”.

Pytanie o możliwe (i nowe) kontekstualizacje *Zimy miejskiej* nie jest jednak odświeżaniem dawno dyskutowanych Mickiewiczowskich „powinowactw z wyboru”, źródeł inspiracji czy estetycznych filiacji. Zajmowano się tym kilkadziesiąt lat temu, w dawnych studiach okołozimomiejskich (Skwarczyńska, Kubacki, Borowy; niedawno Seweryn)². Zależy mi raczej na tym, żeby powiedzieć coś istotnego o *Zimie miejskiej* na tle ówczesnej – wczesnodziewiętnastowiecznej – poezji anakreontycznej czy biesiadnej. Tutaj więc przyznaję się do tego, że tak właśnie spróbuję odczytać

TOMASZ JĘDRZEJEWSKI – dr; historyk literatury pierwszej połowy XIX wieku; autor książek: *Literatura w warszawskiej prasie kulturalnej pogranicza oświecenia i romantyzmu* (Kraków 2016) oraz *Czytanie „Dziadów” w czterech częściach* (Warszawa 2018); kierownik projektu „Kultura literacka polskiego rokoka lat 1795–1830 na tle europejskim”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki; adiunkt w Instytucie Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

1 Tekst powstał w ramach realizacji projektu „Kultura literacka polskiego rokoka lat 1795–1830 na tle europejskim”, zarejestrowanego pod numerem 2016/23/D/HS2/01119, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

2 D. Seweryn, „...jak tam zaszedłeś”. *Mickiewicz w szkole klasycznej*, Lublin 1997, s. 15–30. Zob. także P. Krasowska, *Humor niechciany. Wczesna twórczość Mickiewicza w ujęciu dawnych badaczy*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 1, s. 36–45.

Zimę... – nie tylko jako reaktywację tematu biesiadnego w kategoriach rokokowo-neoklasycystycznej estetyki (choć to również istotne), lecz także jako utwór nowatorski zarówno pod względem estetycznym, jak i obyczajowym.

W pracy, która znalazła się w tomie *Liryka Mickiewicza. Uczucia – świadectwa – ekspresje*, rozwijając interpretację Dariusza Seweryna, starałem się pokazać, że *Zima miejska* ma charakter poetyckiej maskarady. Pod pozorem wiersza o porze roku Mickiewicz umieścił opis młodzieżowych swawoli³. Wywołał wrażenie, że tworzy tekst poświęcony cyklowi natury – jeden z licznych tego rodzaju w prasie epoki – tymczasem dyskretnie od powabów zimy przechodził do rokokowego opisu uroków zabawy wesołej kompanii, spędzającej dzień i noc w mieszkaniach, w miejscach rozrywki i na ulicach miasta. W tej zabawie – nie trzeba dodawać – trunki odgrywają rolę znaczącą. Mam na myśli strofy oddające zajęcia młodzieży przybyłej na spotkanie w pieszczonym gronie „czarownych charytek”:

Pijemy węgry, mocny setnym latem,
Wrą po kryształach koniaki i pące,
Płci piękna gasi pragnienie muszkatem,
Co dając rzeźwość, myśli nie zapłące.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
Dowcipne, czule wszystkim płyną słowa,
Niejeden uwdzięk zarumieni lice,
Niejedna wzrokiem zapala się głowa⁴.

Nie są to słowa rzucone mimochodem. Wcześniejszy opis nudy wiejskiej stanowi kontrast do wspomnianych przed chwilą zalet zimy miejskiej. Znamienne, że oprócz bakchicznych rozrywek oraz rozmów niczego nie wiemy o innych zajęciach „wybranego orszaku”. Można się domyślać, że ten orszak przebrał miarę w przyjemnościach, dlatego „czarowne charytki” odesłały go za drzwi, co dobrze oddaje eufemizm zawarty w wersach: „Boginie dają do rozjazdu hasło,/ Zagrzmiały schody i już gości nie ma”. Zapalone trunkiem głowy idą więc ku nowym źródłom uciech na miasto, których widocznie nocą w Wilnie nie brakuje.

Można by zapytać, co w tym wszystkim nowego w świetle bogatej tradycji anakreontycznej. Pochwały trunków, żartobliwe realizacje tematów biesiadnych – poezja znała to od niepamiętnych czasów. Polskie tradycje poezji bakchicznej także nie były ubogie ani – gdy mowa o roku 1818 – przebrzmiały. W prasie publikowano dużo tekstów anakreontycznych i rozrywkowych, by wymienić choćby jeden znany i czasowo

3 T. Jędrzejewski, *Mickiewicz w „czadzie uciech miejskich”* [w:] *Liryka Mickiewicza. Uczucia – świadectwa – ekspresje*, red. A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2018, s. 83–91.

4 A. Mickiewicz, *Zima miejska* [w:] tegoż, *Dziela*, t. 1, *Wiersze*, oprac. C. Zgorzelski, Warszawa 1993, s. 37.

bliski Mickiewiczowi przykład *Pieśni do portera* Kantorberego Tymowskiego⁵. Twierdę jednak, że i u Mickiewicza, i u innych filomatów nie mamy do czynienia po prostu z reaktywacją tradycji poezji biesiadnej i anakreontycznej.

To, co przykuwa moją uwagę w lekturze poezji filomatów, to powracanie motywów sympotycznych w różnych formach ekspresji, wplatanie ich w różne gatunki i przepracowywanie biesiadnych konwencji. Myślę też o filomackich improwizacjach, genetycznie związanych z trunkami podczas występów towarzyskich. Nie chodzi mi tu bynajmniej – zaznaczam – o akcentowanie filomackiego nieumiarkowania, lecz bardziej o związek procesu twórczego, pisania literatury i pewnego sposobu bycia poety czy bycia poetą.

Jeśli porównuje się współczesną filomatom *Pieśń do portera* czy inne rozsiane w prasie utwory biesiadne z tekstami Mickiewicza, Czeczota albo Zana, oprócz oczywistych podobieństw widać również istotną różnicę. Nie zamierzam przekonywać, że różnica ta jest wyrazista i łatwa do zdefiniowania w kilku słowach. Ale na zasadzie koniecznego uproszczenia powiem, że bez względu na indywidualne upodobania do trunków ani Tymowski, ani rubaszni neosarmaci i inni jowialni poeci nie przyznaliby zapewne, że o ich artystycznej kondycji decyduje wino, i że pisanie pod patronatem Bakchusa jest czymś innym niż rodzajem dawnej i spetryfikowanej konwencji. W przypadku filomatów sytuacja rysuje się – jak sądzę – nieco inaczej. Młodzi wilnianie układają swoje rymy w czasach, kiedy kategorie swobodnej wyobraźni, entuzjazmu, spontaniczności remodelują wizję procesu twórczego i wizję literatury. Z etycznego patosu i refleksji natury moralnej filomaci szybko przeskakują w ton żartobliwy – tak że można odnieść wrażenie, że i własnej poezji nie stawiają na piedestale. Świadczą o tym między innymi lekko ironiczne i hiperboliczne wzajemne pochwały jako geniuszów i synów Feba.

By sprowadzić rzecz do konkretności: ubodzy i rozentuzjzmowani poeci wychwalają nawzajem swój artystyczny kunszt i pewnie trochę w niego wierzą, a trochę widzą, że da się w niego uwierzyć tylko z przymrużeniem oka. Ich poezja – choć wywiedziona z dawnych zasad sztuki rymotwórczej – nasiąka czymś poetycko nowatorskim. Chodzi mi o zakodowane w tej poezji indywidualne i grupowe doświadczenia, czasami wyrażane aluzyjnie, a czasami wprost. Przykład takiej aluzyjnej i autoironicznej wypowiedzi poetyckiej stanowi *Zima miejska*, przypominająca literackie odwzorowanie hipotetycznej czy realnej zabawy filomackiej⁶. Zza strof *Zimy*... wyłania się obraz

5 K. Tymowski, *Pieśń do portera*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 4, s. 334–336.

6 Filomaci nie byli zamożnymi przedstawicielami „złotej młodzieży”, więc *Zima miejska* ukazuje ich zajęcia i rozrywki według rokokowej zasady „rozjaśniania barw” i prezentacji świata, w którym nie pozostawia się miejsca na niedole i niewygody. Wedle tego prawa studencka stacja może zamienić się w „gościnne podwoje”, tanie trunki jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki zamieniają się w „koniaki i pące”, a koleżanki dostąpią godności „czarownych charytek”.

młodzieńców wprawdzie dobrych, ale trochę schuliganizowanych, ukazanych w brukowym pejzażu ówczesnego Wilna.

Interesuje mnie szczególnie to, że poetycka działalność filomatów zawiera w sobie właśnie coś brukowego – jakby zdjętego z satyryczno-felietonowych artykułów wileńskich „Wiadomości Brukowych”. Za najbardziej wyrazisty symbol tej brukowości uznać można alkohol, który okazuje się nie tylko motywem wpisanym w konwencję anakreontyczną, lecz także znamieniem postawy obyczajowej i rozumienia sztuki, która paradoksalnie wydaje się czymś wzniosłym, a zarazem karczemnym.

Wysokie znaczenie, jakie filomaci przypisują poezji, skorelowane z miejską egzystencją poety przypomina późniejsze cyganeryjne modele zachowań i gesty literackie. Nie mamy tu przecież do czynienia z jakimiś abstrakcyjnymi literatami, tylko z autorami chętnie akcentującymi swój studencki status, młodzieńczy temperament i dobry humor. Przypomina to *Sceny z życia cyganerii* Henriego Murgera, które powstaną po ćwierćwieczu. Oczywiście *toutes proportions gardées*. Nie twierdzę, że filomaci to cyganeria, ale znamiona formacji cyganeryjnej są w filomackim nastawieniu do życia i literatury zauważalne. A pod pewnymi względami filomaci bliżsi są Murgerowskiej bohemie niż mianowana cyganerią grupa warszawskich literatów z przełomu lat 30. i 40. XIX wieku⁷. Krąg Filleborna i Dziekońskiego dostarczył nam niewiele poetyckich (podkreślam: poetyckich, a nie wspomnieniowych) dowodów swojego cyganeryjnego nastawienia do relacji świata i sztuki. Tymczasem filomaci dają pod tym względem do myślenia.

Artysta cygan żyje *teraz*, jest żywą sztuką, sztuką wcieloną. Z tego powodu nie musi nawet ogłaszać wierszy światu (cóż, nie musi ich nawet pisać), żeby być artystą, skoro samo życie, chwymane na gorąco, toczy się artystowsko. Cyganeryjne z ducha są takie zjawiska, jak zacieranie różnicy między życiem grupy i jej artystyczną aktywnością, nieustanne przenoszenie porządku estetyki w relacje międzyludzkie i na odwrót – relacji międzyludzkich w twórczość grupy. Generuje się tutaj pewien stały obieg biograficzno-estetyczny, dodajmy, obieg zamknięty, bo uprawianie sztuki i życie na miarę sztuki możliwe okazuje się w ramach pewnego tylko środowiska, a nie w skali całego społeczeństwa.

W literackich gestach cygana tkwi element dystansu czy ironii wobec społeczeństwa żyjącego inaczej czy też – jak zwykło się mówić – wobec filistra, który lubi „porządek” i „normę”. Tutaj chciałbym wyrazić kluczową dla mnie myśl: wiersze anakreontyczne – takie, jakie znała literatura na długo przed filomatami i jakie dobrze znała jeszcze w czasach filomatów – nie były żadnym przekroczeniem normy. W ramach pewnej konwencji można było opisywać nawet tęgie zabawy i to wcale nie obrażało *bon goût*. W filomackiej poezji biesiadnej upatrywałbym już jakiegoś – może nie wyrazistego, ale zauważalnego – przekroczenia tych konwencjonalnych ujęć. Rozrywkowe nastawienie filomatów wyraża się w życiu i twórczości naraz, ich improwizacje nie są bez

⁷ Zob. P. Wojda, *Cyganeria niecygańska – czyli o domniemanym buncie cyganerii warszawskiej* [w:] *Młody wiek XIX?*, red. A. Rzepiewska, Warszawa 2019.

związku z trunkowymi aprowizacjami, a stematyzowana koniunkcja picia i pisania stanowi więcej niż linię tematyczną tej twórczości. Nawiązuję tu do bakchicznych tematów w takich wierszach, jak *Na ozdrowienie Adama, Cyprydy kochane dziatki, Bądźmy, bracia, weseli...* Jana Czeczota; *Pieśń Filaretów* Odyńca; *Do p. Franciszka* Tomasza Zana; *Igraszka po pijanemu* Teodora Łozińskiego, czyli do wierszy, które z *Zimą miejską* dzielają nie tylko motywy butelek i kieliszków, lecz także taneczno-śpiewny styl i leksykę oraz artystyczną autoironię twórców tych tekstów:

Słuchajcie! Adam zaczyna,
Bo się dobrze napił wina,
I coś wam powie...
Wiwat, Towarzystwa zdrowie!
Niech się mu tak szczęście uśmiecha
I tak ciągle płynie,
Jak wąż umoczywszy w winie,
Adam wychylił kielicha⁸.

Spontaniczność wystąpień improwizatorskich też nie powinna być raczej odgradzana od filomackiej fety. Pisał o tym Leszek Libera:

Otóż filomaci, oddający się z zapałem zatrudnieniom literackim i naukowym, byli też bardzo skrupulatni, jeśli chodziło o przestrzeganie kalendarza imieninowego. Nadzwyczaj wesole były to spotkania, uczy imieninowe starannie przygotowane, deklamowanym okolicznościowym jambom towarzyszyły porządnie wznoszone toasty⁹.

Można by się co prawda zgodzić, że filomaci piszą tradycyjne anakreontyki („Anakreont tysiścianie w Polsce się odradza” – zauważa Czeczot¹⁰), ale myślę, że piszą je już trochę pastiszowo i że z dawnej tradycji wyłania się już pomysł na nową, zdecydowanie bardziej nowoczesną. Nie uważam, oczywiście, że filomaci są pod tym względem modernistami, ale gdyby dać im do przeczytania *Wino i haszysz* Baudelaire’a, przypuszczam, że nie protestowałiby stanowczo. W tym eseju Baudelaire opisuje bowiem coś, co literatura europejskiego romantyzmu już od jakiegoś czasu w sobie hodowała. To znaczy: przekonanie o tym, że natchnienie nie spływa wyłącznie od muz czy z nieba, a wieszczy zapał – nawet jeśli jest boskim darem – produkuje się również ludzkimi sposobami¹¹. Nie musi to być jedynie alkohol – inne używki i stymulatory

8 Adamowe (partia A. Mickiewicza) [w:] *Poezya filomatów*, t. 2, wyd. J. Czubek, Kraków 1922, s. 44.

9 L. Libera, „Wszyscy byli jak najzupełniej trzeźwi...” (O improwizacjach Mickiewicza) [w:] tegoż, *Mickiewicz*, Zielona Góra 2015, s. 110.

10 J. Czeczot, *Na śmierć szpaka* [w:] *Poezya filomatów*, t. 1, wyd. J. Czubek, Kraków 1922, s. 24.

11 „Wyobrażenia Mickiewicza o prapoczątkach poezji wiązały się ściśle z jego klasycznym uniwersyteckim wykształceniem i nie ma w nich nic w zasadzie oryginalnego. Ale ważne jest dla nas uświadomienie sobie konsekwencji tych poglądów w praktyce pisarskiej poety, w jego

(jak na przykład opium) też się do tego nadają, i w ogóle wszystko to, co „potęguje osobowość” twórcy. Serie wierszy o winie z Baudelaire’owskich *Kwiatów zła* nie są przecież anakreontykami, to raczej pewna forma *écriture alcoolique*, która stanowi może najbardziej efektowną kulminację zjawisk obecnych w europejskiej poezji od przełomu XVIII i XIX wieku.

Pisząc o tych kwestiach, warto przywołać książkę Anyi Taylor sprzed dwudziestu lat *Bacchus in Romantic England: Writers and Drink 1780–1830*¹². Ta praca rejestruje alkoholowe doświadczenia angielskich pisarzy, ich wypowiedzi na temat trunków i wreszcie omawia dionizyjskość (*dioynisanism*) w samej poezji Roberta Burnsa, Samuela Coleridge’a, Charlesa Lamba i innych. Badaczka pisze między innymi o Coleridge’u: „Is it any wonder that ‘pleasure’ is a frequent term in Coleridge’s lexicon? He uses it at crucial junctures in his definitions of art and poetry because for him the acts of creating, reading, listening and figuring things out are physical pleasures akin to the physical pleasure of drinking”¹³. Charakterystyka angielskiego bakchicznego romantyzmu, proponowana przez Anyę Taylor, nasuwa sporo skojarzeń polskiemu historykowi literatury, który zna podobne motywy z biografii filomackich, otwierających się swoją poezją na „kościół Bachusowy”¹⁴. Także sama twórczość przypomina poezję powstającą w kręgu wileńskich studentów. Wolno sądzić, że w filomacką *festivity* Coleridge dobrze wpasowałby się na przykład ze swoją *Song to be Sung by the Lovers of all the Noble Liquors...*

Ye drinkers of Stingo and Nappy so free
Are the gods on Olympus so happy as we?

They cannot be so happy!
For why? they drink no Nappy.

But what if Nectar, in their lingo,
Is but another name for Stingo?¹⁵

świadomości literackiej, w jego biografii. [...] Improwizując w dniu swych imienin w grudniu 1818 roku, wygłosił on sentencję, która przy całej swej żartobliwości zawiera chyba jakieś ziarno prawdy: «Lecz gdy winem łeb naleję, Wiersz się składny wtenczas kupi... / Zan milczy jak głupi, Adam jak wulkan ziele! // Dalibóg, ten zapal niebieski, / Kto choć pjany, kto choć pjany, / Leje zawsze rym dobrany». W pięć miesięcy później, na imieninach Onufrego Pietraszkiewicza, w sposób jednoznaczny podkreślił Mickiewicz swą zależność od Bachusa, a jednocześnie zgłosił swe aspiracje do przywództwa w kręgu filomatów jako poeta”; L. Libera, dz. cyt., s. 119.

12 A. Taylor, *Bacchus in Romantic England: Writers and Drink 1780–1830*, London 1999.

13 Tamże, s. 104.

14 *Jeżowe* (partia J. Czeczota) [w:] *Poezya filomatów*, t. 2, wyd. J. Czubek, Kraków 1922, s. 68.

15 A. Taylor, dz. cyt., s. 96.

Coleridge i Mickiewicz w *Zimie miejskiej* nie chwalą po prostu dobroczynnego wpływu ziemskich nektarów. Przepisują raczej swoje własne i grupowe doświadczenia jako miłośników wina i poetów jednocześnie, zarazem doświadczenia grupowe, środowiskowe i społeczne¹⁶. Ich *écriture alcoolique* to kwestia kondycji współczesnego poety miejskiego, kompana wieczornych zabaw, bywalca karczem i szynków, człowieka, który materiał do poezji ściąga z brukowej, miejskiej rzeczywistości i ujmuje ją w ścisłej relacji do siebie samego.

Nie dowodzę, że Mickiewicz to Baudelaire, że Wilno to Paryż, a *Zima miejska* to *Wino gałganiarzy*. Jednocześnie uważam, że powstanie *Zimy miejskiej* w 1818 roku – z tym, co jest w niej zakamuflowane w środku – otwiera nas ku pytaniom o protocyganeryjne elementy utworów Mickiewicza i innych filomatów. Takie, które objawiły się, gdy była na to pora, w czasach filomackiej młodości. A jeśli myślimy o związkach łączących Coleridge'a czy de Quinceya z Baudelaire'em, to i o Mickiewiczu nie warto zapominać. *Zima miejska* zyska na znaczeniu, gdy zdamy sobie sprawę z tego, kto, gdzie, kiedy i jak stworzył ten tekst. To, że był to młody poeta, ślizgający się z kolegami po brukach uniwersyteckiego miasta, praktykujący to, o czym pisze, daje nam powody do refleksji. I to, że takie brukowe doświadczenie wystąpiło na koturnie klasyzystycznej retoryki, ma w sobie jakiś zwiastun, niespodziewanej tu chyba u filomatów, *modernité*.

Bibliografia

- Jędrzejewski T., *Mickiewicz w „czadzie uciech miejskich”* [w:] *Liryka Mickiewicza. Uczucia – świadectwa – ekspresje*, red. A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2018.
- Kostkiewiczowa T., *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko*, Warszawa 1979.
- Krasowska P., *Humor niechciany. Wczesna twórczość Mickiewicza w ujęciu dawnych badaczy*, „Pamiętnik Literacki” 2009, z. 1.
- Libera L., „Wszyscy byli jak najzupełniej trzeźwi...” (*O improwizacjach Mickiewicza*) [w:] tegoż, *Mickiewicz*, Zielona Góra 2015.
- Mickiewicz A., *Zima miejska*, „Tygodnik Wileński” 1818, nr 125.
- Poezja filomatów*, t. 1–2, oprac. J. Czubek, Kraków 1922.

16 Taylor pisze o Coleridge'u: „As a writer and singer of drinking-songs Coleridge participates in an old culture of men in groups. Since his school days with Robert Allen, the LeGrice brothers, and Charles Lamb, he magnetized his cronies in tipsy evenings that Lamb wistfully recalls: 'I have been laughint, I have been carousing, / Drinking late, sitting late, with my bosom cronies.' Amid the pleasures of drinking, singing and talking in the heightened enthusiasm of the tavern, Coleridge appears as one of the loudest and most frivolous, although other Romantic poets also composed drinking-songs”; dz. cyt., s. 94.

- Rosenmeyer P.A., *The Poetics of Imitation: Anacreon and the Anacreontic Tradition*, Cambridge 1992.
- Seweryn D., „...jak tam zaszedłeś”. *Mickiewicz w szkole klasycznej*, Lublin 1997.
- Szastyńska-Siemion A., *Poezja anakreontyczna w okresie oświecenia w Polsce*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Classica Wratislaviensia” 1987, t. 11.
- Taylor A., *Bacchus in Romantic England: Writers and Drink 1780–1830*, London 1999.
- Tymowski K., *Pieśń do portera*, „Pamiętnik Warszawski” 1816, t. 4.
- Wojda P., *Cyganeria niecygańska – czyli o domniemanym buncie cyganerii warszawskiej* [w:] *Młody wiek XIX?*, red. A. Rzepiewska, Warszawa 2019.

Mickiewicz's *Zima miejska* in the Context of the Philomaths' Anacreontics

SUMMARY

The text discusses *Zima miejska* (City Winter) by Adam Mickiewicz in the perspective of the modern version of anacreontic poetry. The poetic debut of Mickiewicz can be regarded not only as an example of a neoclassical-rococo poem delivering a joyful description of student amusements, but also as a step towards pre-bohemian aesthetics, which is characteristic of quite a number of verses written by the Philomaths around 1820. In the case of the Philomaths, the Bacchic motifs seem to be signs of a new approach to the process of writing poetry.

KEYWORDS: anacreontic poetry, Mickiewicz, Romanticism, the Philomaths